

Opowieść o Małym Smoku w Zaczarowanym Lesie

W samym środku Zaczarowanego Lasu, gdzie drzewa szeptały do siebie liśćmi, a na szyszkach siadały świetliki jak małe lampki, mieszkał mały smok. Nazywał się Smoczek Strażnik.

Nie był to wielki, groźny smok. Był mięciutki, zielony, z małymi skrzydłami i złotymi piegami na nosku. Miał też ogon, który zawsze się plątał, gdy był zdenerwowany.

Smoczek miał jedną, najważniejszą na świecie osobę: **mamę Smokę**. Mieszkała z nim w przytulnej jaskini, w której pachniało zupą z poziomek i kakao z piankami. Jaskinia miała półkę z kredkami zrobionymi z kolorowych gałązek, pudełko z klockami z mchu i kosz z miękkimi kamieniami, które wyglądały jak poduszeczki.

Smoczek bardzo kochał mamę. I bardzo, bardzo lubił mieć ją **zawsze** obok siebie.

– Mamo, chodź tu! – wołał rano, gdy tylko otworzył oczy. – Mamo, chodź tu, narysujemy coś!

Mama właśnie mieszała zupę z poziomek.

– Zaraz, kochanie, dokończę mieszać i przyjdę – mówiła spokojnie.

Smoczek kiwnął głową... ale po chwili czuł w brzuchu takie małe „aa... a jeśli mama pójdzie i nie wróci od razu?”. I znowu wołał:

– Mamo, no chodź tu TERAZ!

Czasem mama szła do łazienki.

– Mamo, chodź tu! – wołał pod drzwiami. – Już, teraz, teraz!

– Smoczku, jestem tu, słyszysz mnie? – odpowiadała mama zza drzwi. – Potrzebuję chwili w łazience. Zaraz wyjdę.

Smoczek słyszał, ale... w środku robiło mu się niespokojnie.

Wtedy zaczynał wymyślać różne powody, żeby mama **musiała** przyjść.

– Mamo! Nie wiem, gdzie jest moja niebieska kredka! – krzyczał.

A niebieska kredka leżała tuż przed jego nosem.

Mama wychodziła, pokazywała kredkę, uśmiechała się, ale była już trochę zmęczona.

– Smoczku, widzisz, ona tu leży – mówiła łagodnie. – Spróbuj chwilkę pobawić się sam. Ja muszę posprzątać jaskinię, ugotować obiad i też chwilę odpocząć.

Smoczek mówił:

– Dobrze, mamo.

Ale gdy tylko mama odchodziła, w brzuchu znowu było to „aa... a jeśli?”. Ogon mu się plątał, serduszko biło szybciej i znów wołał:

– Mamo, chodź tu! Mamo, mamo!

Mama czasem siadała ciężko na kamiennym stołku.

– Smoczku, ja cię bardzo kocham – mówiła. – Ale ja też potrzebuję chwili dla siebie. Dziesięć minut. Potrafisz pobawić się sam przez dziesięć minut?

Smoczek marszczył czoło.

Dziesięć minut brzmiało jak... jak sto lat!

Jak wieczność w smoczym brzuchu.

Wtedy mama czasem włączała mu czarodziejskie obrazki na ścianie jaskini – takie ruchome, jak bajki. A Smoczek patrzył, patrzył, patrzył... i trochę zapominał, że jest niespokojny.

Ale mama wiedziała, że to nie jest najlepsze rozwiązanie na wszystko.

Ona chciała, żeby jej mały smok nauczył się też innej, mądrzejszej magii.

I właśnie pewnego dnia ta magia do nich przysła.

Pewnego ranka, kiedy słońce wspinało się dopiero na gałęzie najwyższych drzew, mama zawołała:

– Smoczku, chodź do mnie.

Smoczek natychmiast przybiegł.

– Jestem! – zawołał. – Mamo, co robimy? Zagramy w coś? Narysujemy coś? Wyjdziemy do lasu? Upieczemy ciasteczka z miodem? Pobawimy się w...

– Poczekaaj, skarbie – zaśmiała się mama. – Najpierw mam dla ciebie coś bardzo ważnego.

Usiadła na miękkim, płaskim kamieniu i wyjęła z małego pudełeczka... **dziwny kamyk**.

Był gładki, przeźroczysty jak kropelka wody, a w środku miał coś, co wyglądało jak piasek złotego koloru. Ten piasek powoli spływał z góry na dół, jak w klepsydrze. Kiedy się poruszało kamyk, piasek lekko błyszczał, jakby był zrobiony ze światła.

– Co to jest? – zapytał szeptem Smoczek.

Trochę się bał go dotknąć, ale był też bardzo ciekawy.

– To... – mama uśmiechnęła się tajemniczo – to **magiczny klepsydrowy kamyk**. Dostałam go kiedyś od babci Smoczycy. A teraz chcę go dać tobie.

Smoczkuwi zaświeciły się oczy.

– Dla mnie?! Na zawsze?

– Dla ciebie – potwierdziła mama. – Ten kamyk ma bardzo ważne zadanie. On będzie pomagał nam. . . pilnować czasu.

– Czasu? – zdziwił się Smoczek. – Przecież czas jest wszędzie.

Mama kiwnęła głową.

– Tak, ale ten kamyk jest szczególny. Gdy odwrócimy go tak, żeby piasek zaczął się przesypywać, to oznacza, że jest **czas Smoczka**. To czas, kiedy bawisz się **sam**. Bez mamy obok. A kiedy cały piasek się już przesypie. . . wtedy jest **czas mamy i Smoczka razem** – ja do ciebie wracam.

Smoczek spojrzał na kamyk z poważną miną.

– A co, jeśli kamyk się pomyli? – spytał niepewnie. – Albo jeśli piasek będzie się sypał za długo?

Mama lekko dotknęła jego łapki.

– To zaczarowany kamyk z Zaczarowanego Lasu. On się nie myli. Ale wiesz. . . – nachyliła się – on działa tylko wtedy, kiedy smok jest naprawdę dzielny i próbuje bawić się sam. Nawet jeśli jest trochę trudno.

– Ja. . . ja jestem trochę dzielny – powiedział Smoczek. – Ale jak nie będzie ciebie, to. . . ja nie wiem, co robić. I może będę trochę. . . trochę się bał.

– Wtedy kamyk ci pomoże – odparła mama. – A ja. . . ja zawsze jestem blisko. Nawet jak jestem w łazience. Nawet jak sprzątam. Nawet jak zamknę na chwilę oczy, żeby odpocząć.

Smoczek ścisnął kamyk.

Piasek w środku cichutko zaszemrał.

Czy on coś do niego powiedział?

Hmm. . . A może tylko się wydawało?

– Wypróbujemy? – zapytała mama łagodnie.

Smoczek się skrzywił.

– Teraz? A czy mógłbym najpierw. . . a może. . . może potem. . . ?

Mama spojrzała na niego z ciepłem.

– Zrobimy tak – zaproponowała. – **Pierwszy raz** będzie bardzo króciutki. Ja powiem: „Odwracam kamyk”, piasek zacznie się sypać, a ty spróbujesz pobawić się **sam**, dopóki piasek nie spadnie na dół. A potem przyjdę. Obiecuję.

Smoczkowi w oczach pojawiło się pytanie, którego nie umiał powiedzieć na głos.

Może ty potrafisz je nazwać?

Jak myślisz, co on chciał zapytać mamy?

Przez chwilę siedzieli cicho. Wreszcie Smoczek wyszeptał:

– A jak się stęsknię. . . tak bardzo, bardzo?

Mama przytuliła go mocno.

– To wtedy możesz powiedzieć w myślach: „Mamo, tęsknię”, a potem spojrzeć na kamyk i zapytać: „Ile jeszcze?”. A kamyk ci pokaże. A moja miłość w tym czasie... **nigdzie nie znika**. Ona tu jest – dotknęła jego serduszka. – Cały czas.

Smoczek zapatrzył się w skaczące w środku ziarenka złotego piasku.

I wtedy zdarzyło się coś jeszcze.

Ale o tym... kamyk na razie milczał.

Mama ustawiła kamyk na małej półeczce z liści. Piasek był teraz na górze, gotowy do przesypiania.

– Dobrze, Smoczku – powiedziała. – Teraz spróbujemy tylko **krótkiego czasu**. Na przykład... tyle, ile potrzeba, żeby piasek przesypał się do połowy.

– A ile to jest? – zmartwił się Smoczek.

– Tylko troszkę. Mniej niż bajka, krócej niż zupa się gotuje, dłużej niż policzysz do dziesięciu – uśmiechnęła się mama.

Smoczek nie był pewien, czy to dużo, czy mało.

Może ty wiesz, czy to długo? Jak myślisz?

Mama powiedziała:

– Znajdź sobie zabawę. Możesz poukładać klocki, narysować coś, pobawić się kamykami... a ja w tym czasie pójdę do kuchni. Jak piasek spadnie do połowy – przyjdę do ciebie.

– Obiecasz? – spytał.

– Obiecuję – powiedziała mama bardzo poważnym głosem.

Wzięła kamyk, obróciła go...

Złoty piasek zaczął cichutko sypać, jak miniaturowy deszczyk.

Smoczek poczuł, jak serce mu przyspiesza.

– A-a ja... – rozejrzał się szybko po jaskini. – Ja... ja chyba... poukładam klocki z mchu.

Usiadł przy swoim pudełku z klockami. Wziął jeden, postawił. Drugi. Trzeci.

Zerk!

Spojrzał na wejście do kuchni.

Mamy nie było widać.

Tylko zapach zupy unosił się w powietrzu.

Zerk!

Spojrzał na kamyk.

OPOWIEŚĆ O MAŁYM SMOKU W ZACZAROWANYM LESIE

Piasek... wciąż się sypał.

Jeszcze sporo było go na górze.

– To za długo – burknął Smoczek.

Serduszko zaczęło mu bić jeszcze szybciej. Ogon sam zaczął się owijać wokół łapek.

– Mamo! – chciał już zawołać. Już otworzył pyszczek, już wciągnął powietrze...

I nagle...

Coś usłyszał.

Tak jakby z kamyczka do jego łapki, bardzo cichutko, dobiegł **szept**:

„Policz do pięciu. Zrób pięć wież. Potrafisz”.

Smoczek aż się rozejrzał.

– Kto to powiedział? – spytał zdziwiony.

Ale w jaskini nikogo nie było, tylko on, kredki, klocki i złoty piasek w kamyku.

Może kamyk ma naprawdę swoją własną magię?

Jak myślisz?

Smoczek spróbował.

– Jeden... – postawił klocek.

– Dwa... – drugi.

– Trzy...

– Cztery...

– Pięć! – zawołał, stawiając ostatnią wieżę z mchu.

Zerk!

Spojrzał na kamyk.

Piasek był już mniej więcej w połowie.

I dokładnie wtedy w drzwiach pojawiła się mama.

– Jestem – powiedziała z uśmiechem. – Jak poszło?

Smoczek aż podskoczył.

– Naprawdę przyszedłeś! – krzyknął i przytulił się mocno. – A ja... a ja zrobiłem pięć wież! I chyba kamyk do mnie szeptał. Albo... ja sobie to wymyśliłem. Nie wiem.

Mama spojrzała na kamyk.

– Może kamyk, a może twój własny, dzielny środek – powiedziała. – Widzisz? Dałeś radę chwilę pobawić się sam. To był taki malutki kawałek czasu.

– Tylko malutki – przyznał Smoczek. – Ale... trochę się bałem.

– I mimo to spróbowałeś – pochwaliła go mama. – To jest właśnie odwaga. Odwaga to nie to, że się nie boisz. Odwaga to to, że robisz coś dobrego, nawet jeśli trochę się boisz.

Smoczek o tym myślał.

Czyli... on był odważny? Taki mały smok jak on?

Następnego dnia mama znów wyjęła kamyk.

– Dzisiaj spróbujemy troszkę dłużej – powiedziała. – Ale też nie za długo.

Smoczek zgodził się. W końcu wczoraj poszło mu całkiem nieźle.

Pierwszy raz poczuł, że może... **jakoś** sobie poradzić.

Ach, gdyby wiedział, co czeka go dalej w lesie...

Pewnego popołudnia mama powiedziała:

– Smoczku, dziś pójdziemy na spacer do Zaczarowanego Lasu. Babcia Smoczycza potrzebuje paru specjalnych szyszek i listków do swojej zupy. Pomożesz mi je znaleźć?

– Tak! – zawołał Smoczek. – Przygoda! Przygoda!

Wzięli mały koszyczek z wikliny, kamyk schowali do kieszonki na brzuchu Smoczka i wyszli.

Las był piękny. Drzewa szumiały, ptaki śpiewały, wiewiórki skakały po gałęziach. Świetliki świeciły nawet za dnia, bo był to las naprawdę zaczarowany. Co jakiś czas coś zaszeleściło w krzakach – pewnie jakieś małe stworzonko.

Szli, szli, aż doszli do polanki z wielkim, starym dębem.

– Tu jest dobre miejsce – powiedziała mama. – Ja pójdę kawałek dalej po listki z tamtego krzaka – wskazała niewielkie zarośla w niedużej odległości – a ty zostań przy dębie i poszukaj **szyszek z błyszczącymi kropkami**. Babcia potrzebuje właśnie takich.

Smoczek rozejrzał się.

– Sam? – upewnił się. – A ty... pójdziesz... tam?

– Będę bardzo blisko – uspokoiła go mama. – Zobacz – pomachała mu zza krzaka.

– Widzisz mnie?

Smoczek pokiwał głową, ale w brzuchu znowu poczuł to „aa...”.

– Zabierzemy kamyk – dodała mama. – Ustawimy go na tym pniaku. Kiedy piasek się przesypie... przyjdę. A ty spróbuj w tym czasie znaleźć jak najwięcej błyszczących szyszek. Dasz radę?

Smoczek wziął głęboki oddech.

– Spróbuję – powiedział.

Mama ustawiła kamyk na pniu, odwróciła go, złoty piasek zaczął się przesypywać. Potem odeszła kilka kroków, zanurzyła się w krzakach, ale wciąż było widać jej ogon i słyszać, jak szeleszczą liście.

Smoczek został pod dębem sam. . . a raczej: **prawie sam**.

Bo był z nim kamyk.

I cały las.

– Dobra – mruknął do siebie. – Szyszki z błyszczącymi kropkami.
Rozejrzał się uważnie.

O, tu jedna! Mała, z jedną złotą kropeczką.

Tam druga! Większa, z trzema.

Pod samymi korzeniami drzewa błysnęła trzecia.

Smoczek powoli zapomniiał, że jest niespokojny. Zajął go szukanie szyszek. Każdą oglądał, odkładał do koszyczka, czasem odkładał na bok te zwyczajne, bez kropek.

Zerk!

Spojrzał na kamyk.

Piasek. . . o dziwnie w połowie. Smoczek policzył w koszyczku: cztery szyszki z kropkami. „Jeszcze jedną i będzie super” – pomyślał.

I wtedy. . . w krzakach obok dębu coś zaszeleściło inaczej niż mama.

Nie „szszsz” listków.

Tylko „trach”.

Smoczek zesztyniał. Ogon mu się splątał jak sznurek.

– Mamo. . . ? – wyszeptał.

Z krzaków wysunęła się mała sarenka z wielkimi oczami. Tylko sarenka. Nic groźnego.

Ale w brzuchu Smoczka i tak zapaliła się lampka: „A jeśli mama nie wróci teraz?”

Już miał krzyknąć:

– MAMOOO! CHODŹ TU!

I wtedy kamyk. . . znów zaszemrał.

„Sprawdź piasek. Powiedz: Ile jeszcze?”

Smoczek spojrzał na klepsydrowy kamyk. Piasek spływał spokojnie. Było go. . . mało. Naprawdę mało.

– Ile jeszcze. . . – wyszeptał.

Wtedy przypomniał sobie jeszcze jedną rzecz, której nauczyli się w jaskini: Trzy Kroki Smoczka.

Ręka na brzuch (żeby ogień w środku nie skakał).

Jeden oddech jak smok (wdech... wydech...).

Zadanie do końca piasku.

Smoczek położył łapkę na brzuchu.

Wdech.

Wydech.

– Dobra... – mruknął. – Do końca piasku znajdę jedną szyszkę. Jedną.

Rozejrzał się i zobaczył ją: błyszczącą, z pięcioma kropkami, ukrytą pod liściem.

Wziął ją. Włożył do koszyczka.

Zerk! Piasek był prawie na dole.

I dokładnie wtedy mama wyszła zza krzaków.

– Jestem, Smoczku! Znalazłam listki. A ty?

Smoczek rzucił się do niej, ale... tym razem nie z płaczem. Z dumą.

– Znalazłem PIĘĆ! I... prawie zawołałem. Ale spojrzałem na kamyk.

Mama przykucnęła i przytuliła go mocno.

– Widziałam. To było trudne i ty to zrobiłeś.

Smoczek westchnął.

– Ale wiesz co? Jak jest mi trudno, to ja chcę krzyczeć „Mamo, chodź tu!”. To mi się samo robi.

– To normalne – powiedziała mama. – Twój mózg lubi pewność. A my uczymy go, że pewność może być też w kamyku i w planie.

Gdy wrócili do domu, mama powiedziała:

– Smoczku, teraz jest czas na mój odpoczynek. Dziesięć minut. Pamiętasz kamyk?

Smoczek aż się napiął.

– Dziesięć minut to długo...

Mama uśmiechnęła się i położyła kamyk na półeczce.

– Dziś zrobimy tylko trzy minuty. To jest trening, nie kara. Trzy minuty, a potem wracam i robimy coś razem.

Smoczek chciał protestować, ale zobaczył coś ważnego: mama mówiła spokojnie i pewnie. Jakby kamyk był jej pomocnikiem.

Mama odwróciła kamyk. Piasek ruszył.

– Co mam robić? – zapytał Smoczek szybko.

– Tylko jedno zadanie do końca piasku: narysuj tę szyszkę z pięcioma kropkami – powiedziała mama. – Ja siadam tu, na kamieniu, zamykam oczy na chwilę, odpoczywam. Jestem w jaskini. Słyszysz mnie.

Smoczek usiadł z kredkami. Narysował szyszkę. Kropki. Jedna, druga, trzecia...

Zerknął na mamę. Siedziała. Oddychała. Nie uciekała.

Zerknął na kamyk. Piasek spadał.

I wtedy Smoczek poczuł coś nowego: że mama odpoczywa, a on nadal jest bezpieczny.

Piasek doszedł do dołu. Mama otworzyła oczy.

– Dziękuję, Smoczku. Teraz mój czas się skończył. Chodź, pokaż mi rysunek.

Smoczek pokazał.

– Wyszło! – ucieszył się.

Mama przytuliła go.

– Wyszło. I jutro też spróbujemy. Małymi kroczkami.

Smoczek spojrzał na kamyk i szepnął:

– Ty naprawdę pilnujesz czasu.

A kamyk, albo może dzielny środek Smoczka, odpowiedział cichutko:

„Pilnuję. A ty uczysz się czekać.”

I w Zaczarowanym Lesie zrobiło się trochę spokojniej. Nie na zawsze, nie magicznie od razu... ale na tyle, żeby mama mogła złapać oddech, a Smoczek poczuł, że potrafi wytrzymać mały kawałek tęsknoty.